

KS. STANISŁAW JANKOWSKI SDB

 <https://orcid.org/0000-0002-4019-5733>**„BÓG SYNA SWEGO DAŁ, ABY CZŁOWIEK NIE ZGINĄŁ,
ALE SIĘ NAWRÓCIŁ I ŻYŁ”****Biblijne aspekty sakramentu pokuty**

W obrazie postchrześcijaństwa, jaki narzucają dzisiaj media, nie sposób nie zauważyć sygnałów triumfu, że nareszcie „chrześcijaństwo się kończy”, że Kościół chyli się ku upadkowi, że głęboki kryzys ogarnął wartości duchowe wyznawane przez katolików (inni się już w ogóle nie liczą!). Coś jest na rzeczy, bo czy coraz bardziej nie pustoszeją kościoły, czy nie wyludniają się seminaria, czy katecheza w szkole nie doznaje poważnych trudności? Pokolenie broniących krzyża posunęło się w latach, wielu z tamtych szeregów odeszło już na wieczną wartę; pokolenie średnie dało się ponieść euforii dorabiania na emigracji i w kraju, w następstwie czego pokolenie młodych nie ma już wzorców praktyk religijnych w domu. Nadto rodzina się zatimizowała, jest podzielona, często w poważnym kryzysie więzi i wartości. Najmłodsze zaś latorośle uwięzione przez ekrany smartfonów i komputerów, spędzają czas na grach i bajkach o „harry potterach”, innego świata nie widzą. Szczelina dla czegoś spoza „tej ziemi” jest coraz węższa i czasu na refleksję natury duchowej coraz mniej.

Konsekwencje „nowoczesności” i „postępu” stają się coraz bardziej widoczne i na zewnątrz. Bo do względnie cichej sytuacji w czterech ścianach dołączają na ulicach i placach pochody, wiece, parady i manifestacje

KS. STANISŁAW JANKOWSKI (UMK) – dr teologii biblijnej na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, studia w Rzymie na Papieskim Instytucie Biblijnym (licencjat biblijny) i w École Biblique et Archéologique w Jerozolimie. Profesor emerytowany. Autor wielu artykułów naukowych i książek. Uczestniczył w polskim tłumaczeniu Biblii Ekumenicznej (NT). W polu zainteresowań: teologia, historia i geografia biblijna, dialog międzyreligijny, przewodnik po krajach biblijnych; stanjanko@gmail.com.

opatrzone kolorowymi flagami, nagłośnione do niemożliwości słuchania muzyką *haevy-metal*, urozmaicone hasłami i „odważnymi” happeningami, grupy bojówkarzy nie tolerujących tradycyjnych wartości i normalności domagają się „tolerancji”, czyli przyzwolenia na wszystko. Wreszcie pewne środowiska bombardują „faktami medialnymi” bez troski o obiektywną prawdę, a przynajmniej o sprawdzone informacje, za to z dbałością, aby społeczeństwo nie zapomniało jaki to jest Kościół. Świadomość ludzka jak gleba nasiąka narzucanym przesłaniem. Taki stan rzeczy powoduje coraz bardziej widoczne zwątpienie w sens tego, w co dotąd całe pokolenia wierzyły i za czym się opowiadały. Barometrem zaistniałej sytuacji jest niewątpliwie kryzys powołań i praktyk religijnych, na pierwszym miejscu – spowiedzi.

1. Sakrament pojednania w kryzysie – bolączka tylko naszych czasów?

Prawdy wiary od zawsze napotykały na poważne opory ze wszystkich stron, szczególnie ze strony ludzkiej psychiki, świeckiej mentalności oraz doraźnych interesów ludzi „tego świata”. Trudno stanąć oko w oko z prawdą o sobie, a chrześcijaństwo głosi istnienie sądu nad ludzkim sumieniem i konieczność rozliczenia się ze swoich czynów. Tak zwany „świat” lansuje swój system rządów, celów do osiągnięcia i sposobów dochodzenia do nich. Nic dziwnego, że wartości głoszone przez wiarę objawioną znajdują się na antypodach filozofii władzy, konsumpcji i zysku. Z perspektywy czasu okazuje się też, że poglądy i opinie się zmieniają, natura ludzka pozostaje niezmienna. Czego by się nie słyszało i nie spotkało każdego dnia w mediach, w głębi świadomości pozostaje jakiś niedosyt. Skąd się bierze ten niedosyt? „Niespokojne jest serce człowieka...” – zauważył św. Augustyn (zob. *Wyznania*, I, 1).

1.1. „Małej wiary”

W Biblii niejedyn raz pojawia się obraz dwóch dróg: jednej wąskiej i stromej, kamienistej i usianej cierniami, ale wiodącej ku obietnicy autentycznego dobra i życia wiecznego; i drugiej drogi – szerokiej, wygodnej i łatwej, prowadzącej w świat nierzeczywisty dobra złudnego, a przynajmniej nietrwałego (Mt 7, 13–14; Łk 13, 24; Pwt 30, 15–20 i in.)¹. Wybór

¹ Ta metafora znana jest już w Starym Testamencie, a rozwinięta w Nowym i podjęta przez teologię duchowości w Kościele, trafnie oddaje istotę i dramatyczność zarazem możliwości ludzkich wyborów. Wpisuje się w tę metaforę także wezwanie do nawrócenia, pokuty i zmiany trajektorii postępowania; syntezę tematu dwóch dróg na kanwie Listu św. Jakuba

właściwej drogi, to wybór dobra prawdziwego chociaż nieraz trudnego, wszak w oparciu nie o to, co się jawi jako dobro, lecz rozpoznane jako takie dzięki wierze w słowo Boże i jego mądrość. Pokazuje, że właśnie wiara wspomaga w dokonywaniu trafnych wyborów. Od strony poznawczej patrząc, nie jest oczywiste, które dobro jest dobrem prawdziwym! Uwierzyć Bogu, bo On wie co jest dla mnie dobre, to kierować się pocuczeniami Jego mądrości. Biblia taką postawę nazywa „bojaźnią Bożą”. Obierać inne opcje to tyle, co ryzykować następstwa, które Biblia nazywa „głupotą”. Człowiek wiary chwiejnej, nieprzekonanej, to ktoś nie mający odwagi podjąć ryzyka, że tylko Bogu można zawierzyć do końca. Chrystus kilkakrotnie nazywa swoich uczniów *oligopistoi* – małej wiary. Jak to rozumieć? Nie znał się na ludziach? Dlaczego wybrał właśnie takich? Dlaczego nie wejrzał na tytanów ducha, podobnych do proroków jak Izajasz, Ezechiel, czy herosów na miarę Machabeuszy? Apostoł Paweł dołączył do grona Dwunastu później, jakby na ratunek! Pan chyba chciał wskazać, że trudność wierzenia nikomu nie jest obca. Że przez mękę wątplenia musi przejść każdy, aby dar wiary stał się niejako darem zdobytym (Mt 11, 12). Chrystus ucząc o potrzebie wiary i ukazując ją jako konieczny warunek otrzymania potrzebnej łaski, cudu, chciał podkreślić, że bez wiary niepodobna podobać się Bogu (Hbr 11, 6). Bez wiary nie ma też odpuszczenia grzechów (to też łaska, dar!), jej brak niejako wiąże ręce pragnącemu rozgrzeszyć Bogu!

1.2. „Co mamy czynić?”

Przepowiadanie Jana Chrzciciela, tak samo jak Jezusa, nasuwało słuchającym ważne pytanie: „Co mam(y) czynić?” (Łk 3, 10–14; Mt 19, 16; Dz 2, 37; 16, 30 i in.). Czyżby nie wiedzieli, co było obowiązkiem wiernego Izraelity². Źródłem wiedzy chrześcijanina jak postępować jest oprócz sumienia Objawienie. To ono najpierw obiektywizuje głos naturalnego instynktu rozeznawania dobra i zła – sumienia (gr. *syneidesis*, hebr. *leb serce*), a dalej poucza już bardziej „szczegółowo” jaka jest wola Boga, czego Bóg oczekuje, aby człowiek mógł dostąpić łaski zbawienia. Nauczanie moralne Pisma Świętego znajduje się we wszystkich częściach Starego Testamentu,

porusza D. Sztuk, *Recepcja motywu „Dwóch dróg” w Liście świętego Jakuba*, w: *Słowo Boże w życiu i misji Kościoła*, red. S. Szymik, Lublin 2009 s. 237–248 (*Analecta Biblica Lublinensia*, 4).

² Paweł uczy, że poganie mają sumienie, które im mówi, co jest dobre, a co złe, a zatem, co mają czynić (Rz 1, 18–32). Sumienie jest pierwszą normą moralną, której poprawne odczytywanie ułatwia temu, kto nie ma wiary, postępowanie zgodne z wolą Boga.

i w całym Nowym Testamencie. Szczególnie przydatne są tak zwane „mowy Jezusa” w Ewangelii Mateuszowej (Mt 5–7; 10; 13; 18; 24–25), a w listach św. Pawła części zwane „parenetycznymi”. Istotnym źródłem nauki moralnej w Nowym Testamencie jest przykład Jezusa – wskazuje na siebie jako na wzór postępowania! Jako Człowiek Doskonały jest wzorem do naśladowania. Jego własne słowa nie pozostawiają wątpliwości, wzywają do pójścia za Nim: „Jeżeli chcesz być doskonały, idź sprzedaj, co posiadasz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną” (Mt 19, 21); do naśladowania Go: „Jeżeli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Mt 16, 24; Mk 8, 34; Łk 9, 23). Paweł ze swej strony, naśladowający Chrystusa z całym radykalizmem, również siebie stawia za przykład naśladowania Mistrza (1Kor 11, 1; 1Tes 1, 6). W czym Jezus jest wzorem niedoścignym, godnym naśladowania? W swoim poddaniu się woli Ojca i posłuszeństwie Jego wyrokom, aż do śmierci krzyżowej (Mt 26, 39. 42 i par.). On grzechu nie popełnił (1P 2, 22), ale „stał się grzechem” (zob. 2Kor 5, 21), aby nas wszystkich od grzechu uwolnić (1P 2, 24). Naśladować Chrystusa znaczy nie tylko wystrzegać się grzechu, lecz wpatrując się w Jego przykład, postępować jak On postępował. Także święci, zarówno ci kanonizowani, jak i świadkowie drogi Chrystusa w życiu codziennym, są pomocą we wcielaniu przykładu Chrystusa. Jest on możliwy dla wszystkich.

1.3. „Nawracajcie się”

Zarówno św. Paweł, jak i pozostali pierwsi uczniowie – z wyjątkiem może umiłowanego ucznia, Jana, to poczet nawróconych przykładem i nauczaniem Jezusa. Przeszli od stanu ludzi „małej wiary”, „nieskorych do wierzenia” (Łk 24, 25) do odważnego głoszenia Ewangelii, jak tego przykład dał Piotr w dniu Pięćdziesiątnicy (Dz 2, 14n). Ich nawrócenie nastąpiło dzięki zmartwychwstaniu Chrystusa. Kiedy zobaczyli pusty grób Jezusa i kiedy jego znaczenie zrozumieli dzięki objaśnieniu anioła. Pusty grób stał się gwarancją prawdziwości słów Jezusa, przesłanką do odpowiedzi na pełne rozterki pytanie: komu wierzyć, sobie, czy słowu Drugiego, tym bardziej gdy tym Drugim jest niewidzialny Bóg, widzialny gdy przyjął ludzką naturę.

Istotą nawrócenia jest najpierw uwierzenie w Jezusa Chrystusa jako Syna Bożego, który dla nas i dla naszego zbawienia stał się Człowiekiem. Drugim nieodłącznym elementem nawrócenia jest przyjęcie Jego nauki jako normy własnego postępowania. I na tym odcinku przychodzi z ceną pomocą św. Paweł. Kiedy bowiem wzywa Filipian, aby „to dążenie” ich

ożywiało, jakie [jest] w Jezusie Chrystusie (Flp 2, 5), ma na myśli Jezusa Chrystusa jako wzór pokory, uległości woli Ojca i wierności aż do krzyża³. Mówiąc nieco kolokwialnie, wyznawca Jezusa jest wezwany, aby przed rozum, którym każdy potocznie się w życiu kieruje (czasem biorą górę emocje lub namiętności!) – na znak nawrócenia – obrał Jezusa jako kanon przekonań i zachowań. Nawrócenie zaczyna się od rozumu (łaska oświeca prawdą najpierw umysł), włącza wolę (poznana prawda jako dobro dające pokój i szczęście, pociąga, pomaga podjąć decyzję zwrócenia się całym sobą ku Bogu w Chrystusie), wreszcie zapala uczucia i uruchamia działanie, które staje się świadectwem ucznia.

Jeżeli Bóg w Chrystusie dokonuje dzieła nawrócenia, jeżeli przemienia serca, jak Pawła, że żyje już nie on, ale żyje w nim Chrystus (Ga 2, 20), jeżeli dzieło nawrócenia, pojednania z Bogiem dokonuje się w głębi ludzkiego serca, to po co spowiedź? Po co rachunek sumienia, skoro Bóg zna moją przeszłość? Po co pośrednictwo człowieka, skoro to Chrystus jest pośrednikiem między Bogiem i ludźmi (1Tm 2, 5) i to On ostatecznie rozgrzesza, okazując miłosierdzie? Te obiekcje i trudności, same w sobie zrozumiałe, stają się bezprzedmiotowe jeśli się weźmie pod uwagę szerszy kontekst Objawienia i kluczowe w jego obszarze nauczanie o naturze człowieka i eklezjalnym charakterze społeczności ludzkiej. Kiedy się uwzględni całość Objawienia, wtedy pojawia się miejsce dla Kościoła, jak i dla jego niezbywalnej roli w historiozbowczym planie Boga. Zobaczmy to dokładniej.

2. Zbędne pośrednictwo Kościoła?

Wśród zagadnień poruszanych w mediach, ale i w rozmowach prywatnych, nie ma tematu prowokującego więcej nieporozumień i rozdzźwięków niż Kościół. To swoisty przywilej, ale papierek lakmusowy wiedzy ogólnej, nie mówiąc o głębszej znajomości zagadnień natury religijnej i kultury duchowej. Po co Kościół? Czy jest niezbędny? Kto miał tak szalony po-

³ Niestety polskie tłumaczenia nie oddają zbyt wiernie Pawłowej myśli: Tekst grecki mówi wyraźnie: *Touto phroneite en hymin ho kai en Xristo Jesou*, co nieco targumizując – bo tekst grecki jest nieprzetłumaczalny – należało by oddać: „to myślcie / tymi kategoriami myślenia / tym wzorem się kierujcie, jako odczytujecie / rozpoznajecie w Jezusie Chrystusie” – zob. R. Popowski, *Wielki słownik grecko-polski*, Warszawa 2000, *ad vocem Phronein*; D.H. Stern oddaje myśl Pawła następująco: „Niech waszą postawą względem siebie wzajem rządzi fakt, że jesteście w jedności z Mesjaszem Jeszua” – *Komentarz żydowski do Nowego Testamentu. List do Filipian*, Warszawa 2004, s. 816. Niektóre tłumaczenia polskie odbiegają bardziej lub mniej od Pawłowej intencji. Bliski oryginałowi jest przekład Biblii Ekumenicznej: „Niech wasze myślenie będzie myśleniem Chrystusa Jezusa”.

myśl, aby powołać do istnienia instytucję, pretendującą do rządu dusz, sumień, kontroli poglądów, i to w skali globalnej? Z drugiej zaś strony czy wystarczy redukcyjna opcja, na przykład w świecie niemieckim głosząca: „Kościół to my”? Co należy rozumieć przez „Kościół”? Kim jest Kościół?

2.1. Kim jest Kościół? – Mit i real

Tak postawione pytanie może szokować. Zwykle słyszy się: czym jest Kościół? Ale pytać: Kim? W poszukiwaniu odpowiedzi uzasadniającej tak sformułowane pytanie należy się szerzej rozejrzeć, dla uczciwości wobec własnych władz duchowych, szczególnie umysłowych! Nie odsyłam do traktatów z zakresu eklezjologii, dokumentów Soboru Watykańskiego II, czy – o zgrozo – encykliki Piusa XII *Mystici Corporis Christi* (1943). Niech wystarczy omówienie KKK artykułu wiary „Wierzę w jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół” (KKK, n. 748–870). Słowo „Kościół” oznacza nie (tylko) budynek przeznaczony dla celów liturgii katolickiej, nie tylko hierarchię (biskupów z papieżem na czele), nie chodzi o alternatywę dla agend politycznych i pozapaństwowych, oznacza rzeczywistość *sui generis* – Chrystusa jako Głowę i Jego wierzących jako Ciało ożywiane przez Ducha Świętego. Kościół jest Mistycznym Ciałem Chrystusa. W rozumieniu Kościoła, jako jednej z prawd wiary wyartykułowanej w Składzie Apostolskim (*Wierzę...*), „Kościół” „oznacza zgromadzenie liturgiczne (1Kor 11, 18; 14, 19.28.34. 35), a także wspólnotę lokalną (1Kor 1, 2; 16, 1) lub powszechną wspólnotę wierzących (1Kor 15, 9; Ga 1, 13; Flp 3, 6)”. Precyzując: „Kościół jest ludem, który Bóg gromadzi na całym świecie. Istnieje on we wspólnotach lokalnych i urzeczywistnia się jako zgromadzenie liturgiczne, przede wszystkim eucharystyczne. Kościół żyje Słowem i Ciałem Chrystusa, sam stając się w ten sposób Jego Ciałem” (KKK, n. 752). Jest wspólnotą wierzących w Osobę Chrystusa i w to, co przekazał do przyjęcia z wiarą, prawd i przykazań, wspólnotą wielbiącą Ojca w Duchu Świętym na wzór, jaki nam zostawił i którego to wzoru centrum stanowi Eucharystia – *Anamnesis* – Pamiętka Jego męki, śmierci i zmartwychwstania – *fons et culmen* liturgii Kościoła.

Żeby lepiej zrozumieć kim jest Kościół, należało by sięgnąć do antecedensu, to znaczy co na temat „ludu” mówi Stary Testament, kim czuje się w jego świetle Izrael („zwołanie święte”, „naród wybrany” i in.). Już z powyższych elementów opisu Kościoła jasno wynika, że kto nie wierzy, nie jest w stanie wypowiadać się kompetentnie na temat Kościoła. To jak gdyby – nie znając pisma hieroglificznego – ktoś orzekał o treści inskrypcji

po wyglądzie znaków; czy ładne, wyraźne, nieuszkodzone. Nic poza tym! Gdy chodzi o Kościół, nie brak ambicjonerów wypowiadających się „kompetentnie”, jako znawcy, eksperci, autorytety, tonem nie dopuszczającym sprzeciwu. Ponieważ mają za sobą potężne lobby antykościelne, to „po całej ziemi rozszedł się ich głos i aż na krańce świata ich słowa” (zob. Rz 10, 18; Ps 19, 5). I czego dotyczą te wypowiedzi? Finansów i grzechów Kościoła! Długo by na ten temat dywagować, niech wystarczy zapewnienie – finanse nie są celem istnienia i działalności Kościoła, jak też grzeszność nie jest istotą ani skutkiem jego istnienia. Czy ktoś z krytyków i poprawiaczy Kościoła zastanowił się kiedyś chociażby przez chwilę nad naturą Kościoła?

Wypowiedziom wrogów Kościoła towarzyszy – najdelikatniej mówiąc – zwykle uprzedzenie i niestety ignorancja. Chodzi o to, aby pozbawić Kościół w oczach ludzi racji istnienia, a ludziom odebrać nadzieję! Nawiasem mówiąc, odebrać nadzieję to najbardziej szatański plan walki z człowiekiem! Dodać wszak należy, że po stronie tak zwanych sił „postępowych” staje jako sprzymierzeniec grzech niektórych ludzi Kościoła, chociaż św. Paweł mówi o Kościele jako o „Oblubienicy czystej, bez skazy czy zmarszczki” (Ef 5, 27). Niestety – to jest szczególnie smutne – wspomaga owego sprzymierzeńca zachowanie i wypowiedzi niektórych duchownych, powodujących wrażenie ofiar zamętu pojęciowego czy duchowego schorzenia, żeby nie podejrzewać o sprzedajność. Nie brak i w polskiej rzeczywistości eklezyjalnej inspirujących się „otwartością” katolików z Zachodu. Zahaczamy tu o symptomy grzechu już nie osobistego, ale i systemowego – to grzech będący posiewem działania „Księcia tego świata”, zasianym między ziarno prawdy słowa Bożego.

2.2. Sakrament zbawienia

Kim jest więc Kościół? Tylko organizacją nawołującą do posłuszeństwa przykazaniom i do ofiar na tacę? Po Soborze Watykańskim II przyjęło się nazywać Kościół „Sakramentem zbawienia”, inaczej – „ósmym” widzialnym znakiem niewidzialnej łaski. Sakramenty zostały ustanowione przez Chrystusa jako narzędzia służące do przekazu Jego zbawczych darów, mających umożliwić przyjęcie i rozwój łaski wysłużonej Jego męką, w normalnych warunkach, w jakich upływa życie chrześcijanina. Tej prawdzie dał Kościół wiarę na Soborze Trydenckim, potwierdzając wcześniejsze jego stanowisko⁴. Struktura i funkcjonowanie sakramentów jest dostosowane

⁴ Zob DS, n. 1600–1601; KKK, n. 1114.

do ludzkiej kondycji, to znaczy do przyjęcia i współdziałania z owocami zbawczego dzieła Jezusa. Nie wiążą one w żaden sposób wszechmocy Bożej i Bożego miłosierdzia, są przewidziane – powtórzmy – na czas normalnych warunków, w jakich dzień po dniu upływa życie chrześcijanina. Chrystus umarł za wszystkich ludzi, wszystkich objął promieniowaniem swojej męki krzyżowej. Jednakże jak wybrał Izrael, aby był znakiem i świadkiem Jego jedyności i prawdziwości w Starym Testamencie, tak też ustanowił Kościół i powołuje do jego wspólnoty ludzi, aby byli znakiem i świadkami Jego zbawczego dzieła wobec wszystkich narodów. Nie można przy tym nie pamiętać o istotnym znaczeniu dla chrześcijaństwa nauki o fakcie Wcielenia. Bóg jest w możności działać bezpośrednio, i tak czyni, ale jednocześnie włącza w swoje działanie stworzenie, jego naturę i przymioty dla uczynienia bardziej ludzkim środowiska swego zbawczego działania. Bóg stając się człowiekiem, żyje po ludzku, dźwiga kondycję człowieka z jej przymiotami z wyjątkiem grzechu, włącza we wspólnotę z sobą rodzinę ludzką, w tym także Kościół, aby z rzeczywistości stworzonej i doczesnej uczynić zapowiedź rzeczywistości nadprzyrodzonej nazywanej przez Objawienie królestwem niebieskim. Człowieczeństwo Chrystusa – Syna Bożego stało się znakiem widzialnym niewidzialnego Boga, dzięki któremu kto widzi Jezusa, widzi i Ojca (zob. J 13, 45; 14, 9). Jak widzialna świątynia jest znakiem obecności Boga, tak człowieczeństwo Chrystusa jest znakiem obecności Boga w stworzeniu, w sposób zaś szczególny pośród swego ludu, stąd i Kościół jest znakiem-sakramentem zbawienia człowieka, który się nawraca.

2.3. „Tobie dam klucze królestwa”

Ustanowienie Kościoła nastąpiło w okolicznościach i formie jednoznacznych. Kościół odczytuje swoje ustanowienie w słowach Chrystusa: „Ty jesteś Piotr [czyli Skala], i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie” (Mt 16, 18–19). Ustanowienie i władza, trwałość i skuteczność w obu częściach rzeczywistości niebieskiej i ziemskiej wyróżnia Kościół jako wspólnotę ludu Bożego Nowego Przymierza, mającą antycypację w ludzie Pierwszego Przymierza. Trwałość i skuteczność są pieczęcią wierności Boga samemu sobie, swoim słowom i obietnicom. Ta prawda, fundamentalna w historii zbawienia, stanowi gwarancję nadziei, która zawieść nie może (Rz 5, 5). Jak Bóg nie może zaprzeczyć się samego siebie (2Tm 2, 13), tak też nie odrzuci swego

ludu, który nabył wyprowadzając Izrael potężną dłonią i wyciągniętym ramieniem z Egiptu (Rz 11, 1–2; Ps 94, 14; por. Ps 44, 10n). Prorok Jeremiasz na swój sposób przekonuje o trwałości Bożych obietnic: „Pan skierował do Jeremiasza następujące słowo: «Czy nie zauważyłeś, co ten lud mówi: ‘Pan odrzucił dwie rodziny, które wybrał’. Tak więc gardzą moim ludem, jak gdyby już nie był narodem dla nich. To mówi Pan: Jeżeli nie istnieje moje przymierze z dniem i nocą, jeśli nie ustaliłem praw nieba i ziemi, wtedy [rzeczywiście] odrzucę potomstwo Jakuba i Dawida, mojego sługi, tak że nie wezmę z jego rodu panujących nad potomkami Abrahama, Izaaka i Jakuba. Odmienię bowiem ich los i zlituję się nad nimi»” (Jr 33, 23–26). Autor 2 Księgi Machabejskiej wyjaśnia styl Bożego działania w kluczu Bożej pedagogii: „Nie uważał bowiem Pan, że z nami trzeba postępować tak samo, jak z innymi narodami, co do których pozostaje cierpliwy i nie karze ich tak długo, aż wypełnią miarę grzechów. Nie chciał bowiem karać nas na końcu, dopiero wtedy, gdyby grzechy nasze przebrały miarę. A więc nigdy nie cofa On od nas swojego miłosierdzia; choć wychowuje przez prześladowania, to jednak nie opuszcza swojego ludu” (2Mch 6, 14–16). Ta sama ekonomia Bożego działania jest widoczna w Nowym Przymierzu, i tak odnosi się do Kościoła, jak kiedyś do Izraela; tak samo jest dostrzegalna i odczuwalna teraz, jak była niegdyś. Tak samo potrzebuje dzisiaj mądrościowego objaśnienia i prorockiego słowa, jak potrzebowała przed Wcieleniem.

Jeżeli więc spytamy, co szczególnego łączy obie fazy ekonomii zbawienia, co je wyróżnia na tle innych przejawów religijności, to bez trudności można wskazać widzialny znak, którym stało się Wcielenie jako wydarzenie historyczne. Widzialność wydaje się być bardzo ważna dla zrozumienia i przyjęcia sakramentów jako narzędzi ustanowionych dla przekazu łaski uświęcającej, materialne komunikujące rzeczywistość niewidzialną, nadprzyrodzoną⁵.

3. Biblijny znak dotyku

Dotyk jest jednym z najbardziej powszechnych gestów przy spotkaniu między osobami: podanie ręki, uścisk, pocałunek. Pandemia Covid-19 uświadomiła światu wagę kontaktu fizycznego między osobami. Wszak nie

⁵ Wprawdzie Naaman, wysoki urzędnik króla Damaszku, przypomniał praktyki uzdrowicieli pogańskich (zob. 2Krl 5, 11–12), to jednak polecenie proroka Elizeusza wskazuje wyraźnie na potrzebę wiary w uzdrowieńczą moc Boga, który posługuje się fizycznymi rekwizytami dla wyeksponowania potrzeby pokory i ufności w moc Boga.

tylko niebezpieczeństwo zakażenia się tu liczy. Dotyk dotykowi nierówny! Są gesty konwencjonalne, kurtuazyjne, nawet obowiązkowe, ale i takie, których należy unikać. Dotyk to najczęstszy przejaw fizycznego kontaktu z drugą osobą przy okazji przywitania, wyrażenia radości, bólu czy pocieszenia. Komunikuje przesłanie pozawerbalne, duchowe, uchwytnie dla ludzkiego ducha. Zna je i wymienia także Pismo Święte. Tak zachowują się ludzie, takie gesty są przypisane aniołom, Bogu w Starym, w Nowym Testamencie Jezusowi. Niektóre z tych przypadków mają znaczenie szczególne, niosą z sobą uzdrowienie, oczyszczenie, uwolnienie od złego ducha, wskrzeszenie, czy wyposażenie w władze duchowe. Sakrament to dotyk ze strony Boga. Jezus dotykał chorych, zakażonych, zmarłych dotykiem przywracał do życia i pełni sił. Nie jest to bez znaczenia dla nauki o sakramentach. Chrystus nadał tego typu gestom szczególne znaczenie⁶.

3.1. Dotyk i zaciągnięcie nieczystości

Tak zwana higiena negatywna narzucała od zawsze surowe reguły przestrzegania czystości. Był to zresztą jedyny możliwy sposób uniknięcia zakażenia w starożytności. Środki aseptyczne nie były znane, o bakteriach i innych przyczynach chorób nie miano pojęcia. Od stanu fizycznej nieczystości do znaczenia kultycznego droga wówczas była prosta i krótka. Nieczysty w znaczeniu dosłownym był nieczystym przed bóstwem, musiał poddać się oczyszczeniu przez obmycie. Stary Testament przewidział cały system warunków do spełnienia, aby odzyskać pożądaną stan, co umożliwiało akt kultu wobec Jahwe czy to całego narodu, czy poszczególnego Izraelity (zob. Prawo czystości, Kpł 11–16). W czasach Jezusa system ten został doprowadzony do stanu niemal doskonałego, co odnotowały Ewangelie (np. Mk 7, 1–23), a także zapis tradycji Ojców zawartej w Misznie⁷. Stan nieczystości, koniecznej izolacji od wspólnoty i czynności kultycznych powodowała choroba, wycieki fizjologiczne, kontakt z ciałem zmarłego lub padliną i inne, które wymienia Kpł 15. W świetle Starego Testamentu stan nieczystości powodował także grzech, od którego uwolnienie można było

⁶ Gwoli zorientowania się o znaczeniu dotyku w rozumieniu biblijnym warto zajrzeć do: L. Ryken, J.C. Wilhoit, T. Longman III, *Słownik symboliki biblijnej. Obrazy, symbole, motywy, metafory. figury stylistyczne i gatunki literackie w Piśmie Świętym*, Warszawa 2003, s. 155–157.

⁷ System czystości i nieczystości w prawie żydowskim zawiera VI Porządek, zwany *Tohorot*, który liczy dwanaście traktatów omawiających szczegółowo przepisy dotyczące czystości i nieczystości fizycznej i rytualnej – zob. H. Danby, *The Mishnah*, Oxford 1933 (liczne późniejsze wyd.), Peabody Ma 2011, s. 603–789.

uzyskać przez akt pokutny, obmycie rytualne oraz złożenie ofiary. Nowy Testament przyniósł w tym względzie nowe, uwewnętrzniające regulacje, jak tego przykład stanowi przytoczony logion Jezusa z cytowanej perykopy Marka (Mk 7, 15). Wprowadzone przez Jezusa rozgraniczenie między sprawą higieny i moralności jest wyróżnikiem między rozumieniem czystości przez Żydów i przez katolików (zob. KKK, n. 574, 3231–2400, 2528–2533, 2608). To co z serca pochodzi, to czyni człowieka nieczystym, od tego (czynu serca) należy się odzegnać, uwolnić przez wyznanie go Bogu w sakramencie pojednania. Jest to tym bardziej istotne, że Bóg patrzy w serce (sumienie), On wie, co się kryje w ludzkim sercu i tam osądza człowieka.

3.2. Jezus dotyka i pozwala się dotknąć nieczystemu

W Ewangeliach Jezus, podobnie w Dziejach apostołowie, przechodzą do porządku dziennego nad surowymi przepisami rabinicznymi odnośnie do (nie)czystości. Jezus nie „boi się zarazić”, przeciwnie; pozwala się dotknąć chorym i „nieczystym”, sam ich dotyka, co budziło zgorzienie zwłaszcza u przeczulonych na tle tych przepisów faryzeuszy i uczonych w Piśmie. Tę sytuację dobrze oddaje uwaga uczniów w odpowiedzi na pytanie Jezusa, kto się Go dotknął: „Widzisz, że tłum zewsząd Cię ścisną, a pytasz: Kto się Mnie dotknął?” (Mk 5, 31). Szymonowi, który Go zaprosił na przyjęcie, wypomina, że gorszy się on zachowaniem kobiety uchodzącej w tym mieście za osobę wątpliwej reputacji, a sam zaniedbał okazania Jezusowi należnej czci, jak i zachowania przepisów czystości. „Wszedłem do twego domu, a nie podałeś Mi wody do nóg; ona zaś łzami oblała Mi stopy i swymi włosami je otarła. Nie dałeś Mi pocałunku; a ona, odkąd wszedłem, nie przestaje całować nóg moich. Głowy nie namaściłeś Mi oliwą; ona zaś olejkiem namaściła moje nogi” (Łk 7, 44–46). Podobnie jak w odniesieniu do istotnej dla tożsamości Żydów kwestii szabatu (Mt 12, 8 i in.), Jezus sprowadza problem czystości do właściwego wymiaru – czystość jest i ma być wyrazem postawy wierności i jednoznaczności wobec Boga, a nie celem samym w sobie, nadto traktowanym formalnie i bezdusznie. Dla czystego wszystko stanie się czyste (Tt 1, 15), to tyle, co: kochać Boga nade wszystko, wówczas wszystko stanie się przejawem uwielbienia Boga, czci i dziękczynienia.

3.3. Uzdrawienie przez dotyk

Mamy tu na myśli nie tylko dotyk, ale i włożenie dłoni, nie tylko uzdrawienie, ale i wyposażenie w władzę święceń. W Ewangeliach nie

ma mowy, aby Jezus wkładał ręce na apostołów. Czynił to wobec dzieci. Ale już apostołowie wprowadzili tę praktykę, idąc zresztą za Starym Testamentem. Piotr i Paweł promieniowali mocą uzdrowieńczą, z czego skwapliwie korzystali wszyscy źle się mający.

Z tych i innych przypadków zdaje się wynikać, że fizyczny kontakt miał w dziejach biblijnego Izraela i Kościoła od początku istotne znaczenie, tak samo jak fizyczna obecność, na przykład obowiązek stawiania się trzy razy do roku przed Panem w Jego świątyni (święto Paschy, Tygodni i Namiotów, Wj 23, 14.17; Pwt 16, 16). Bóg jest wszędzie, cała Ziemia Święta jest święta, to prawda, a jednak fizyczna obecność, złożenie przepisanych przez Prawo ofiar, było postrzegane jako integralna część kultu należnego Bogu. W tę wizję wpisuje się także racja sakramentów. Jako widzialne znaki niewidzialnej łaski służą wiernemu w drodze do zbawienia, są pomocą w zwyczajnym porządku rzeczy. Zostały ustanowione przez Chrystusa dla ludzi i w interesie wierzącego jest korzystać z nich zarówno dla własnego duchowego dobra, jak i dla dobra innych (KKK, n. 1210–1211). Chrystus ustanawiając sakramenty nie był w żadnej mierze związany nimi, ale one w swej strukturze duchowej i fizycznej mają służyć człowiekowi, odpowiadając jego naturze, bo jest on – jak wiemy – „i duchem, i ciałem”⁸. Potrzebuje znaku, fizycznej „oprawy” dla komunikowanej mu duchowej treści, czyli łaski.

Jest jeszcze jeden rys charakterystyczny sakramentów do uwzględnienia: sakramentami administruje Kościół w swej kapłańskiej posłudze (w sakramencie małżeństwa udzielającymi sobie tego sakramentu są małżonkowie z racji uczestnictwa w kapłaństwie powszechnym, podobnie chrztu może udzielić nie tylko duchowny, także z innych wspólnot kościelnych, nawet poganin, byleby spełniali warunki ważności tego sakramentu: wiara, intencja, materia i forma, zob. KKK, n. 1256). Bo co czyni Kościół, to czyni Chrystus. Wróćmy do tego niżej! Kościół czyni to mocą zesłanego od Ojca Ducha Jego Syna. Z racji wszakże dramatyczności przeżywania życia przez chrześcijanina (ludzka ułomność, grzeszność, nawet ciężkie przewinienia), sakrament pojednania nabiera szczególnego znaczenia. Doskonale to uwidacznia historia syna marnotrawnego z przypowieści o ojcu miłosiernym i dwóch synach (Łk 15, 11–32). Sakrament pojednania

⁸ Że jest siedem sakramentów, orzekł Kościół na Soborze Lyońskim 1274, potwierdził uroczystie Sobór Trydencki w 1547 r., ale już w 1208 r. w wyznaniu wiary przeciw waldensom pojawia się liczba siedmiu sakramentów.

to sakrament spotkania miłosiernego Boga w swoim Synu z grzesznym człowiekiem, który „wszedł w siebie” (w. 17) i zdecydował się wrócić do ojca⁹. Sakrament pojednania to niewątpliwie najbardziej „ludzki” sakrament, dlatego, że jego materią są ludzkie czyny, zarówno te spełnione zgodnie z oczekiwaniami Boga-Stwórcy, jak i porażki, niewierności, wreszcie otwarte nieposłuszeństwo, a nawet jawny bunt.

4. Sakrament pojednania spotkaniem z Chrystusem miłosiernym

Perykopa o miłosiernym ojcu i marnotrawnym synu doczekała się bardzo licznych opracowań, komentarzy i studiów; doczekała się też malarskich interpretacji, że przywołały obraz-testament Rembrandta van Rijna, znajdujący się w Ermitażu w Sankt Petersburgu. Właśnie ten obraz dzięki geniuszowi niderlandzkiego malarza bardziej niż wiele komentarzy i opracowań przekonująco oddaje dramat człowieka, który odszedł od ojca, podeptał jego miłość, siebie naraził na cierpienie ze strony złego świata. Położenie, w jakim się znalazł, doprowadziło go do punktu, że miał do wyboru: albo trwać dalej w takim stanie i zginąć, albo zdobyć się na odwagę i wrócić do ojca, wyznając swój grzech. Instynkt samozachowawczy dyktował mu tę drugą opcję.

4.1. Grzech jako dramat

W potocznym rozumieniu materią wyznania na spowiedzi jest grzech. Tymczasem tak nie jest! Wyznanie li tylko grzechów to za mało! W centrum sakramentu pojednania jest skrzywdzona, zdradzona, zawiedziona, ojcowska miłość Boga. Dopiero na tym tle rysuje się *horrendum* grzechu. Dlatego może najpierw grzech należałoby określić jako przepaść absurdu, irracjonalnego działania, samej głupoty. Usiłując – na ile możliwe – coś zrozumieć z grzechu, trzeba pamiętać, że pozostanie on tajemnicą. Niemniej podczas refleksji nad grzechem z pomocą przychodzi Objawienie, ukazując w formie narracyjnej z wykorzystaniem elementów literackich mitu, jak doszło do pierwszego grzechu (Rdz 3, 1–7).

Próbując streścić ten niezwykle tekst, można powiedzieć, że tajemniczej postaci Węża podczas rozmowy z towarzyszką mężczyzny, udało się nakłonić ją do zerwania owocu z drzewa wiadomości dobra

⁹ Pomijamy w tym momencie ocenę motywów powrotu syna, dla ojca ważne było, iż wrócił i odnalazł się! Ojciec zadowala się żalem „niedoskonałym” (słudzy mają u ojca lepiej niż on w obcej ziemi, w dodatku przymierający głodem).

i zła¹⁰. Impulsem do tego czynu, który w swej istocie był nieposłuszeństwem i niełojalnością wobec Boga, była ciekawość – jak to będzie, kiedy „otworzą się im oczy i będą znali dobro i zło” (= posiadą dar boskiej wszechwiedzy). Istota problemu leży jednakże nie tyle w zaspokojeniu ciekawości, lecz w podstępnie Węża, by obudzić w pierwszych rodzicach podejrzliwość – oto Bóg nie jest szczerzy, coś ukrywa, czegoś ich pozbawia. Widać, że nieposłuszeństwo zrodziło się z poczucia krzywdy, jakoby człowiek czegoś został pozbawiony. Zahipnotyzowany tym „odkryciem”, już nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo został obdarowany i wyróżniony w całej konstelacji stworzenia. Umieszczony w Ogrodzie, miał wszystko łącznie z nieśmiertelnością, wszak nie był zamknięty w „złotej klatce”, nie został ubezwłasnowolniony. Zgodnie z umową miał alternatywę, mógł wybrać opcję – być z dala od Boga. To oznaczało „śmierć”, bo tylko Bóg jest źródłem życia i racją istnienia (Rdz 2, 16–17). Binarność istnienia jest możliwa, aby z własnego wolnego wyboru móc być z Bogiem. Jeżeli człowiek wybiera „śmierć”, to taki wybór – jeśli jest w pełni świadomy i wolny – można odczytać tylko jako akt wrogości i nieposłuszeństwa sam w sobie, ale też jako przyczynę nieopisanego cierpienia ojcowskiego serca Stwórcy, wreszcie dla stworzenia-sprawcy jako coś niezrozumiałego, absurdalnego, jakiegoś niewytłumaczane kłębówisko sprzeczności. Taki stan mogło „stworzyć” jedynie osobowe zło, demoniczna inteligencja połączona ze złą wolą, przedstawione w Rdz 3 jako tajemniczy Wąż. Objawienie tego zła osobowego nawet bliżej nie przedstawia poza tym, że stwierdza, iż ono istnieje, działa i jest niebezpieczne dla człowieka. Teologia mądrościowa grzech nazywa głupotą, konsekwencją braku bojaźni Bożej i posłuszeństwa Jego przykazaniom.

Objawienie przestrzega, że zły duch, szatan, przeciwnik *par excellence*, kieruje się czymś, czego nie można inaczej określić jak negacja, nienawiść, wola szkodenia. Wąż w Rdz 3 posiada trzy znamienne cechy: tajemniczość (pojawia się znikąd i znika w ciemnościach ziemi), ma hipnotyzujące oczy (tajemniczość i nieodgadnioność) i śmiertelny jad (ukąszenie powoduje śmierć). Kult węża w starożytności był rozpowszechniony, przypisywano mu atrybuty boskie. Dla Izraela przez antonomazję wąż był antytezą prawdziwego Boga, Jahwe. W Rdz 3 wątek węża został użyty dla zobra-

¹⁰ Literatura poświęcona perykopie o grzechu pierwszych ludzi jest ogromna, jako pierwsza pomoc w zorientowaniu się w problematyce Rdz 3, 1–24 może posłużyć: J. Lemański, *Księga Rodzaju* (rozdziały 1–11), Częstochowa 2013 (NKB ST, t. 1, cz. 1), s. 239–267 [bibliogr.]; tenże, *Pięcioksiąg dzisiaj*, Kielce 2002, s. 172–184.

zowania przyczyny czynu niewytłumaczalnego i nieusprawiedliwionego, w ostatecznym rezultacie dramatu grzechu. Jedyne, co może rzucić jakieś światło na tajemnicę sprawcy „pierwszego”¹¹ grzechu, jest niebezpieczeństwo śmierci, ponieważ niesie śmiertelną szkodę temu, kto pokusie ulegnie. Jeśli szatan kusi człowieka do grzechu, to odsłania zamiar, aby człowieka uczynić współnikiem własnej tragicznej kondycji. Dlaczego tak jest? Biblia nie podaje żadnego wyjaśnienia, zamieszcza tylko liczne przestrogi, jak chociażby: „Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży szukając kogo pożreć. Mocni w wierze przeciwstawcie się jemu!” (1P 5, 8–9). Budzące niedosyt niedopowiedzenie w sprawie zła osobowego, skąd „się wzięło”, ma podkreślić potrzebę posłuszeństwa Bogu i zawierzenia Jego miłującej mądrości.

4.2. Sakrament pojednania jako spotkanie z miłością miłosierną

Zanim penitent przystąpi do konfesjonału, powinien najpierw sobie uświadomić, że jego decyzja odbycia spowiedzi już jest odpowiedzią na głos miłości miłosiernej Boga, który przywołuje grzesznika, aby go obdarzyć łaską pojednania, przebaczyć winę i uwolnić od skutków popełnionych grzechów. Dobrze jest też mieć w pamięci, że Pismo Święte zna około 35 terminów na określenie grzechu w jego rozlicznych postaciach, ciężarze i skutkach, poczynając od zwyczajnych niedoskonałości, poprzez działania rozmyślne i dobrowolne naruszające porządek moralny, po czyny będące wyrazem złej woli, otwartego buntu, wreszcie nienawiści wobec Boga tylko dlatego że jest Miłością! Znaczy to, że obszar grzechu jest bardzo rozległy i wielowarstwowy, bo sięga także podświadomości. Jest znane takie zjawisko, że się nienawidzi drugiego tylko dlatego, że tamten jest dobry, że świadczy dobro, że kieruje się życzliwością, że jest inny, lepszy (w naszych oczach). Na poziomie czysto ludzkim takie zjawisko to coś niewytłumaczalnego, niestety jest realne! Świadczą o tym obozy koncentracyjne, gułagi, ubeckie katownie. I nie tylko one! Takie czyny nienawiści wobec człowieka, zwłaszcza wobec

¹¹ Sens pełniejszy Pisma Świętego, to znaczy jako całości, sugeruje, aby termin „pierwszy” rozumieć raczej w znaczeniu metafizycznym i teologicznym niż chronologicznym. Pismo Święte – rzecz znamienne – mówi o grzechu w rozlicznych jego odcieniach znaczeniowych jako o winie, niedoskonałości, braku. W odniesieniu do tego ostatniego znaczenia często używa określenia „marność” (hebr. *havel*, gr. *mataiotes*), co w ujęciu metafizycznym należałoby rozumieć jako bytowa niekonieczność (nie musi istnieć!), w języku teologicznym – jeśli coś istnieje, to zawdzięcza swoje istnienie przyczynie zewnętrznej, Bogu-Stwórcy, lub przyczynom drugorzędnych. W oderwaniu od Boga, Stwórcy, Pierwszej Przyczyny istnienia wszystkiego, wszystko traci rację bytu, sens, cel i znaczenie.

Boga są możliwe, bo On jest samą dobrocią, miłością, świętością. Nie brak ludzi nienawidzących Boga, deklarujących się sprzymierzeńcami szatana tylko dlatego, żeby bardziej Boga nienawidzić! Niczego się nie usiłuje bardziej unicestwić niż miłości, która przebacza. W scenie ukrzyżowania Chrystusa ewangelie ukazują kondensację zła, ciemności i nienawiści, co starał się oddać Mel Gibson w filmie *Pasja*.

Na antypodach tragicznej sceny ukrzyżowania Chrystusa IV Ewangelia wcześniej ukazuje Go klęczącego przed uczniami i umywającego im nogi. Tę scenę poprzedza wprowadzenie: „Jezus wiedząc, że nadeszła Jego godzina przejścia z tego świata do Ojca, umiłował swych na świecie, do końca ich umiłował (*eis telos egapesen autous*). W czasie wieczerzy, gdy diabeł już nakłonił serce Judasza Iskarioty syna Szymona, aby Go wydać, wiedząc, że Ojciec dał Mu wszystko w ręce oraz że od Boga wyszedł i do Boga idzie, wstał od wieczerzy i złożył szaty. A wzięwszy prześcieradło nim się przepasał. Potem nalał wody do miednicy. I zaczął umywać uczniom nogi i ocierać prześcieradłem, którym był przepasany” (J 13, 1–5). Tekst Janowy tchnie niezwykłym ładunkiem emocji, płynącym ze świadomości znaczenia tej właśnie chwili. Jezus klęka przed uczniami, aby umyć im nogi jak niewolnik (*doulos*). Ten gest pokory i służby pochodzi z Jego serca: umiłował swoich, którzy byli na świecie, i to „do końca ich umiłował”. Co znaczy to „do końca”? Nawet jako Bóg-Człowiek nie mógł uczynić już nic więcej, posunąć się jeszcze o krok. Wyrażenie „do końca” nie może nie wstrząsnąć. Nie jesteśmy w stanie zgłębić treści tej myśli. W jakiejś mierze przychodzi nam z pomocą św. Paweł, który w Liście do Rzymian zamieszcza rozważanie na ten sam temat o miłości Boga do człowieka-grzesznika do końca: „Chrystus bowiem umarł za nas, jako za grzeszników, w oznaczonym czasie, gdyśmy [jeszcze] byli bezsilni. A [nawet] za człowieka sprawiedliwego podejmuje się ktoś umrzeć tylko z największą trudnością. Chociaż może jeszcze za człowieka życzliwego odważyłby się ktoś ponieść śmierć. Bóg zaś okazuje nam swoją miłość [właśnie] przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami” (Rz 5, 6–8).

Spowiedź, jako sakrament pojednania ma sens, jest do przyjęcia, zrozumienia i praktykowania tylko wtedy, gdy jest „osadzona” w miłości, gdy staje się potrzebą odpowiedzi i wynagrodzenia Bożej miłości za wyrządzone jej cierpienie, krzywdę, zadane rany, popełnioną zdradę i bunt; jeżeli tą potrzebą kieruje wola odwrócenia się od dotychczasowego kursu życia, to penitent nie może nie wyznać prawdy o swej niewdzięczności, niegodziwości i niewytłumaczalnym postępowaniu. Oddają tę intencję

słowa syna marnotrawnego: „Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie; już nie jestem godzien nazywać się twoim synem: uczyni mnie choćby jednym z najemników” (Łk 15, 18–19). Słowem – szczerą potrzebą spowiedzi pochodzi z uświadomienia sobie przez grzesznika, że jest kochany przez Boga mimo wszystko, mimo nędzy, niesprawiedliwości i brzydoty popełnionych grzechów, mimo także niedoskonałości żalu za popełnione zło.

Jezus Chrystus, Syn Boży, wcielone Słowo Ojca, jest gwarancją, że przebaczenie grzesznikowi jego win nie jest mitem, pobożnym życzeniem, lecz atrybutem Boga „bogatego w miłosierdzie”, objawiającego moc miłości w wypowiedzianych wieczorem w dzień zmartwychwstania słowach: „Wieczorem owego pierwszego dnia tygodnia, tam gdzie przebywali uczniowie, gdy drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: «Pokój wam!» A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie ujrawszy Pana. A Jezus znowu rzekł do nich: «Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam». Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: «Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszczacie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane»” (J 20, 19–23). Sakrament pojednania jest – chronologicznie biorąc – pierwszym skutkiem męki Chrystusa. Celem nadrzędnym męki – jak sam Chrystus oświadcza – było dać świadectwo prawdzie, że Bóg jest miłością (J 18, 37; 3, 16–17; 1J 4, 8.16). W innych słowach wyraża tę prawdę św. Piotr: „Wiecie bowiem, że z waszego, odziedziczonego po przodkach, złego postępowania zostaliście wykupieni nie czymś przemijającym, srebrem lub złotem, ale drogocenną krwią Chrystusa, jako baranka niepokalanego i bez zmazy” (1P 1, 18–19)¹².

Sakrament pojednania to wydarzenie, które angażuje myśl, wolę i uczucia, jest najbardziej odczuwalnym wydarzeniem. Świadczą o tym jakże często łzy penitenta. Dla uzupełnienia niech posłuży księga *Wyznań* św. Augustyna, gdzie każde zdanie to świadectwo wzruszenia, bólu, wdzięczności i szczęścia z otrzymanej łaski pojednania z Bogiem. Nic dziwnego, że w pewnym momencie Augustyn wręcz szlocha: „Późno Cię umiłowałem, Piękności tak dawna a tak nowa, późno Cię umiłowałem!” I dalej równie wstrząsające słowa: „Kiedy do Ciebie przywrę całą moją istotą, skończy się dla mnie wszelki ból i wszelki trud” (zob. *Wyznania*, X, 27.28).

¹² Całą perykopę tj. w. 13–25 należałoby tu przytoczyć, jak i Pawłowe przypomnienia w 1Kor 6, 20 i 7, 23.

4.3. Spowiedź jako *confessio laudis, vitae, fidei*

Jeżeli pojednanie grzesznika z Bogiem jest możliwe tylko w kontekście wiary w Jego miłość przebaczącą, to dogłębne przeżycie sakramentu pojednania jest realne tylko w kontekście prawdy. Miłość i prawda się wzajemnie dopełniają i warunkują. Już Ps 85, 11 zapowiada, że „łaskawość (*hesed*) i wierność (*'emet*) spotkają się z sobą”, zaś Prolog do IV Ewangelii odnotowuje spełnienie tej zapowiedzi: „łaska (*charis*) i prawda (*aletheia*) przysły przez Jezusa Chrystusa” (J 1, 17). Czyn i słowo, i tutaj stanowią jedno wydarzenie – *dabar*. Stanowią jedno, jeżeli się weźmie też pod uwagę, że dzięki słowu czyn nabiera znaczenia, słowo dzięki czynowi staje wiarygodne. Nadto, skoro człowiekowi – jako istocie rozumnej – jest właściwe nadawać nazwy (Rdz 2, 19–20), to w tak istotnym momencie jakim jest spotkanie z Bogiem, także ludzkie działanie powinno otrzymać imię, dobre lub złe, w zależności od wartości moralnej czynów. Nadając swemu działaniu imię, grzesznik-penitent zaznacza tym samym, że chodzi o jego czyn, dobry lub zły. W świetle Objawienia miłość bez prawdy nie jest autentyczna, prawda bez miłości nie jest szczerą. Dlatego też droga, jaka prowadzi do spotkania utraconej miłości, to droga prawdy, a więc jej wyznanie. Jakiej prawdy? Prawdy ludzkiego serca. Jej trzy etapy – bo prawda w wydaniu ludzkim to też proces – coś dziejącego się w czasie, jak wskazała już tradycja patrystyczna. Nazywane są odpowiednio: wyznaniem chwały (*confessio laudis*), wyznaniem prawdy o życiu (*confessio vitae*) i postanowieniem nawróconej osoby co do przyszłości (*confessio fidei*)¹³. Rozwińmy po krótko te trzy główne etapy.

Punktem wyjścia dla tych trzech etapów sakramentu pojednania jest pierwszy warunek dobrej spowiedzi, to znaczy rachunek sumienia. Co należy sobie „przypomnieć”? Ojcowie Kościoła i mistrzowie życia duchowego wskazują najpierw *confessio laudis*, a potem dwa następne! Wszystkie one występują w znanych modlitwach pokutnych zob. Ezdr 9, 6–15; Neh 9, 6–37; Jdt 9; Est 4, 17^{b-h}.17^{m-z}; Dn 3, 26–45). Syntezę stanowi Ps 51, gdzie autor, utożsamiający się z królem Dawidem, najpierw prosi, a właściwie „dyktuje” Bogu co ma uczynić z nim – grzesznikiem. Zważyć warto na cztery czasowniki w trybie rozkazującym: Bóg ma się „zmiłować” (*rahame*), „wymazać nieprawość (*pesza*)”, „obmyć ciężką winę (*'avon*),

¹³ Wymienione trzy etapy sakramentu pojednania omawia w swoich licznych rekolekcjach opartych na metodzie *lectio divina* C. Martini, dostępnych także w tłumaczeniu na język polski. Zob. także K. Grzywocz, *Wybrane na drogę*, Katowice 2017, s. 142–173.

wreszcie „oczyścić z grzechu” (*hatta 't*)! Nie sposób nie wyczuć w tym Psalmie ogromnego napięcia emocjonalnego, bólu i łez jego autora, który sobie uświadomił przepaść zła, jakie popełnił i utożsamia się z królem Dawidem po tym, jak ten uwiódł żonę Uriasza (zob. 2Sm 11–12). Po tej inwokacji, już nieco spokojniejszym tonem autor przystępuje do „spowiedzi”, do opisu swojego położenia i uznania Boga za „sprawiedliwego, kiedy mówi” (w. 6c). Szczerość autora-pokutnika jest tu rozbijająca – sięga aż do momentu swego poczęcia, by ukazać Bogu bezmiar ciężającej na nim winy¹⁴. Dalsza część Ps 51 wyraża zarówno bezgraniczną ufność, że zostanie wysłuchany i że Bóg mu przebaczy, jak również obietnicę nowego życia w intymnej więzi duchowej z Bogiem.

Confessio laudis – chodzi o świadectwo otrzymanej miłości. Jak już zostało nadmienione, lekcję wyznania chwały znajdujemy w modlitwach pokutnych w Starym Testamencie. Wczytując się w tamte modlitwy, łatwo wskazać istotne w historii Izraela wydarzenia, które Izrael odczytywał jako dowody Bożej dobroci, opieki, czuwania i pomocy. Przystępujący do sakramentu pojednania powinien dostrzec we własnym życiu takie dowody bliskości Boga, Jego Opatrzności, pomocy, pokierowania życiem. Nie powinno to sprawiać trudności, dlatego że każdy człowiek takie momenty w swoim życiu ma i nie może zaprzeczyć, że Bogu zawdzięcza wszystko dobro.

Confessio vitae – co dałem Bogu w zamian za tyle dowodów miłości. Autor Ps 51 (w. 6) wyznaje z rozbijającą szczerością i łzami w oczach: „Tylko przeciw Tobie zgrzeszyłem / i uczyniłem, co złe jest przed Tobą, / tak że się okazujesz sprawiedliwym w swym wyroku / prawym w swoim osądzie. / Oto zrodzony jestem w przewinieniu / i w grzechu poczęła mnie matka”. Oto sedno wyznania prawdy życia – własnej grzeszności. Na takie słowa o sobie może się zdobyć tylko ktoś, kto zdaje sobie sprawę z bólu zadanego Miłości. I nie może teraz tego, co czuje, nie powiedzieć, wyznać, bo tylko na tej drodze może dostąpić uwolnienia od winy. Tylko prawda wyzwala – w tym miejscu w całej pełni wybrzmiewa powiedzenie Chrystusa (J 8, 32). Prawdę winy – inaczej niż w sądzie – wyjawia sam grzesznik. Sam siebie oskarża, sam jest prokuratorem; sędzią i adwokatem jest Bóg, sąd zaś odbywa się w Kościele¹⁵.

¹⁴ Z całą pewnością nie ma tutaj podstaw do uznania tego tekstu jak dowodu na naukę o grzechu pierwotnym w klasycznym, chrześcijańskim rozumieniu. Jest raczej wyraz w radykalnym wschodnim stylu wyrażenia myśli o grzeszności jako takiej. Ideę grzechu pierwotnego wyraża „marność” (hebr. *havel*).

¹⁵ W Starym Testamencie termin *rib* oznacza przewód sądowy, ale i akt pokutny.

Jak widać, nie jest to wynalazek ludzi Kościoła, aby trzymać w garści ludzkie sumienia. To praktyka pokutna przejęta ze Starego Testamentu. Oprócz cytowanych już modlitw pokutnych centralnym wydarzeniem liturgicznym był/jest Dzień Pojednania (*Jom Kippur*). Kiedy istniała jeszcze świątynia (do 70 r. po Chr.), arcykapłan w Miejscu Naświętszym wypowiadał raz jeden w roku imię własne Boga, Jahwe, wyznawał grzechy całego narodu, wkładał je na głowę kozła poświęconego dla Azazela i wypędzał na pustynię (Kpł 16). Poza tym w Izraelu miały miejsce „spowiedzi” indywidualne. Winowajca przed zgromadzeniem wyznawał swoją winę, oskarżał się i przyjmował wyrok wspólnoty jako sposób zadośćuczynienia za popełniony grzech. Do pokutnika należało złożenie ofiary, a w przypadku ciężkiego przewinienia – poniesienie śmierci. Taki przypadek opisuje Księga Jozuego. Akan popełnił świętokradztwo, przywłaszczył sobie łup z wojny świętej. Kiedy jego wina wyszła na jaw, został wezwany do samooskarżenia, potem poniósł karę on, jego rodzina i dobytek (Joz 7, zwł. w. 19–27). Okrutne? Lud Boży ma mieć świadomość odpowiedzialności za swoje czyny, że jak za dobre czyny odnosi się zwycięstwo, tak za grzech ponosi się karę. Każdy czyn nadto ma zawsze charakter wspólnotowy, którego skutki odczuwa cała wspólnota, rodzina, najbliżsi, a nawet dobytek. Tego dzisiaj się nie chce uznać! Moje życie – głoszą zwłaszcza celebryci i awangarda postępu – to moja osobista sprawa i nikomu nic do tego! Nieprawda! Każdy czyn ma charakter osobisty, owszem, ale i wspólnotowy! Grzech również!

Confessio fidei – chodzi o zapewnienie Pana Boga, że w odpowiedzi na Jego miłosierdzie grzesznik zmieni swoje życie, odtąd będzie ono jego *todah* – dziękczynieniem. Z pomocą łaski Bożej – jak wierzy i ufa – będzie odtąd wiernie służył Bogu za przygarnięcie jak ojciec syna marnotrawnego. Jako nawrócony, podejmuje mocne postanowienie poprawy i świadectwo nowego życia. Tylko wdzięcznością i wiernością może nawracający się człowiek odwzajemnić Bogu okazane mu miłosierdzie. Wdzięczność będzie promieniować błogosławieństwem na otoczenie, będzie je uświęcać, dzięki temu „wróca do Ciebie grzesznicy” (Ps 51, 15b). To, o czym pojednany może Boga zapewnić, to „Moją ofiarą duch skruszony, / nie gardzisz, Boże, sercem pokornym i skruszonym” (w. 19).

Nikt nie jest w stanie wyznać, jak wielkim jest dłużnikiem Boga. Nic nie masz, czego byś nie otrzymał, podpowiada św. Paweł (zob. 1Kor 4, 7); wszystko otrzymaliśmy, „łaskę po łasce” (J 1, 16 = przeobfitość dowodów Bożej miłości, od istnienia, poprzez życie, jego wyposażenie). Wreszcie

wierzimy, że *gratis* zostaniemy zbawieni (Ef 2, 5.8), bez żadnego tytułu zobowiązującego Boga, aby to uczynił! On zbawia, ponieważ chce zbawiać! Wieczności nie starczy, aby wypowiedzieć Bogu wdzięczność! Św. Paweł przebudował starotestamentalną hamartiologię pod kątem zbawczego posłannictwa Jezusa Chrystusa: Bóg wszystko poddał marności (grzechowi), aby za sprawą swojego Syna wszystkim okazać miłosierdzie. W Rz 8, 20 czytamy: „Stworzenie bowiem zostało poddane marności – nie z własnej chęci, ale ze względu na Tego, który je poddał – w nadziei, że również i ono zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych”. I nieco dalej – wskazując na dynamiczny charakter historii zbawienia – „Wiemy przecież, że całe stworzenie aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia. Lecz nie tylko ono, ale i my sami, którzy już posiadamy pierwsze dary Ducha, i my również całą istotą swoją wdychamy, oczekując – odkupienia naszego ciała. W nadziei bowiem już jesteśmy zbawieni”. Parę zaś wierszy dalej inna ważna myśl, uzdrawiająca kompleks winy: „Wiemy też, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra, z tymi, którzy są powołani według [Jego] zamiaru. Albowiem tych, których od wieków poznał, tych też przeznaczył na to, by się stali na wzór obrazu Jego Syna, aby On był pierworodnym między wielu braćmi. Tych zaś, których przeznaczył, tych też powołał, a których powołał – tych też sprawiedliwił, a których usprawiedliwił – tych też obdarzył chwałą” (Rz 8, 28–30).

Zamknijmy ten punkt inną myślą rekapitulującą Pawłowy wykład na temat ekonomii grzechu i łaski: „A zatem, jak przestępstwo jednego spowodowało na wszystkich ludzi wyrok potępiający, tak czyn sprawiedliwy Jednego sprowadza na wszystkich ludzi usprawiedliwienie dające życie. Albowiem jak przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wszyscy stali się grzesznikami, tak przez posłuszeństwo Jednego wszyscy staną się sprawiedliwymi. Natomiast Prawo weszło, niestety, po to, by przestępstwo jeszcze bardziej się wzmogło. Gdzie jednak wzmógł się grzech, tam jeszcze obficiej rozlała się łaska, aby jak grzech zaznaczył swoje królowanie śmiercią, tak łaska przejawiała swe królowanie przez sprawiedliwość wiodącą do życia wiecznego przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego” (Rz 5, 18–21).

5. Szafarz – *in vice Christi*

W tym ostatnim punkcie przywołały naukę Kościoła na temat szafarza sakramentu pojednania. Należy wyjść od ważnego stwierdzenia Listu do

Hebrajczyków: „Każdy bowiem arcykapłan spomiędzy ludzi brany, dla ludzi jest ustanawiany w sprawach odnoszących się do Boga, aby składał dary i ofiary za grzechy”. Niebawem zastrzega: „A nikt sam sobie nie bierze tej godności, lecz ten, kto jest powołany przez Boga, jak Aaron” (Hbr 5, 1.4). Powołanie jest skutkiem wyboru ze strony Boga, nie człowieka. Formy łaski powołania mogą być różne, ale fakt powołania Objawienie przypisuje Bogu. Kościół ten wybór sankcjonuje, woła wybranego po imieniu, ten wypowiada sakramentalne *adsum*, jestem! Włączenie powołanego w poczet kapłaństwa skutkuje tym, że w imieniu Chrystusa sprawuje on święte obrzędy, jest szafarzem sakramentów, uobecnia tu i teraz mające raz jeden miejsce w historii stworzenia zbawcze wydarzenia dokonane przez Chrystusa. Sobór Watykański II przypomniał te prawdy w Konstytucji o liturgii: Chrystus „Obecny jest mocą swoją w sakramentach tak, że gdy ktoś chrzci, sam Chrystus chrzci. Jest obecny w swoim słowie, albowiem gdy w Kościele czyta się Pismo Święte, wówczas On sam mówi. Jest obecny wreszcie, gdy Kościół modli się i śpiewa psalmy” (KL, n. 7). Posłannictwo udzielone apostołom Chrystus utożsamia z własnym posłannictwem i zapewnia mu swoją skuteczność. To wniosek płynący również z innych wypowiedzi Mistrza, jak chociażby: „Kto was słucha, Mnie słucha, kto wami gardzi, Mną gardzi; lecz kto Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał” (Łk 10, 16; Mt 10, 40; J 13, 20; por. Mk 9, 37; Łk 9, 48). Nie można tu nie przywołać wyrzutu Jezusa do Szawła – prześladowcy Kościoła: „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?” (Dz 9, 4n; 22, 7n; 26, 14n)¹⁶.

5.1. Szafarz sakramentu pojednania to też człowiek

W sakramencie pokuty bardziej niż w przypadku innych sakramentów i sakramentaliów wzgląd ludzki zdaje się dochodzić do głosu. Nie wystarczą kratki konfesjonau, ani nawet zasłonka. Mający się spowiadać przeżywa zwykle stres, że „musi” się spowiadać przed człowiekiem. Jeśli wziąć pod uwagę materię spowiedzi, sprawa staje się czasem jeszcze bardziej problematyczna. Dlaczego mam się spowiadać ze swoich niepowodzeń, porażek, nawet wstydliwych spraw? Co sobie o mnie pomyśli? Co powie? Są to ludzkie opory, trudności, w wielu wypadkach zrozumiałe na pierwszy rzut oka. Tymczasem polecenie: „Komu odpuścicie grzechy, są im odpusz-

¹⁶ Znaczenie Ostatniej Wieczerzy, która była Ostatnią Wieczerzą paschalną rytu żydowskiego, a zarazem Pierwszą Wieczerzą Eucharystyczną, potoczniej mówiąc – pierwszą Mszą Świętą, w mistrzowski sposób ukazał J. Ratzinger, *Jezus z Nazaretu, cz. 2: Od wjazdu do Jerozolimy do Zmartwychwstania*, Kielce 2011, s. 128–157.

zione, komu zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20, 22–23; zob. Mt 16, 19; 18, 18–19), jest jednoznaczne. Kościół nie może się uchylić od obowiązku przyjmowania spowiedzi! Ani od obowiązku rozeznania, czy odpuścić, czy zatrzymać kogoś grzech. Materia i okoliczności pełnią tu istotną rolę. Wyznanie grzechów to integralna część i warunek ważnej spowiedzi. Nie ma od niego dyspensy. Z drugiej strony w interesie penitenta Kościół obwarował spowiedź licznymi restrykcjami i charyzmatem, na którego postać składa się także kondycja duchowa, psychiczna oraz formacja duchowa szafarza¹⁷.

Pozostaje faktem zróżnicowanie gdy chodzi o widzenie spowiednika ze strony penitenta. Penitent ma całkowitą wolność w wyborze, u kogo odbędzie spowiedź. Jest prawdą, że u jednego kapłana ludzie spowiadają się chętniej niż u innego. Dlaczego? Dlaczego konfesjonały proboszcza z Ars, Jana Bosko, o. Pio były oblegane? Dlaczego ludzie czekali godzinami w kolejce, cierpliwie, z pokorą, chociaż niektórych spotykały twarde pouczenia, napomnienia (o. Pio niekiedy wyrzucał niedysponowanych!). Pomijając fakt, że są ludzie, którzy budzą szczególne zaufanie, skłaniają do zwierzeń, na ogół jednak nie jesteśmy skłonni do wyznań z intymnej sfery naszej duszy. To bardzo złożone zagadnienie. Istotne jest to, że nie człowiekowi się spowiadamy, spowiadamy się przed nim Bogu. Specyfika sakramentu, jego natura domaga się znaku, czyli wypowiedzenia przed kimś, nie „w powietrze”, świadectwa własnej wiary jako człowieka nawracającego się! Wyartykułowanie swoich czynów, nazwanie win po imieniu pełni istotną rolę w strukturze ludzkiego czynu, jakim jest spowiedź. Poruszone już było wyżej znaczenie nazywania rzeczy/czynów po imieniu. Czyn ludzki domaga się, aby towarzyszyło mu słowo, imię! Odpowiedzialność musi mieć imię sprawcy, czyn nazwę!

5.2. Poddany słabości, aby mógł współczuć

Władza nad sumieniem drugiego człowieka stwarza pokusę zawłaszczenia jego wolności. Takiej władzy jak spowiednik nie ma żaden władca świecki, ani duchowny innych religii poza uczestniczącym w sukcesji apostołskiej¹⁸. Tylko on może wypowiedzieć skutecznie słowa absolucji: „Ja ciebie rozgrzeszam, idź w pokój”! Zapewnia tę skuteczność, tak samo jak słowom konsekracji chleba i wina, Duch Święty obecny w Kościele.

¹⁷ Najsurowsze sankcje karne przewiduje prawo kościelne za naruszenie sakralności sakramentu spowiedzi, z których rozgrzeszenie zarezerwowane jest Stolicy Apostolskiej.

¹⁸ Protestanci odrzucili sakrament pojednania, nie uznają władzy odpuszczania grzechów! Oprócz katolików cieszą się nią tylko prawosławni.

Bez Jego mocy celebrans wypowiadałby tylko słowa zaklęć! Tak samo spowiednik.

Powołanie do kapłaństwa nie czyni powołanego kimś wyjątkowym, przeciwnie – użyjmy jeszcze raz tego określenia – czyni go dramatycznie świadomym własnej ograniczoności, jak poucza zresztą List do Hebrajczyków: „Każdy bowiem arcykapłan z ludzi brany, dla ludzi bywa ustanawiany w sprawach odnoszących się do Boga, aby składał dary i ofiary za grzechy. Może on współczuć z tymi, którzy nie wiedzą i błędzą, ponieważ sam podlega słabości. I ze względu na nią powinien jak za lud, tak i za samego siebie składać ofiary za grzechy” (Hbr 5, 1–3). Takiej kondycji poddał się sam Najwyższy Kapłan, Jezus Chrystus, co przypomniał nieco wyżej ten sam List do Hebrajczyków: „Nie takiego bowiem mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz doświadczonego we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu. Przybliżmy się więc z ufnością do tronu łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie i znaleźli łaskę dla [uzyskania] pomocy w stosownej chwili” (Hbr 4, 15–16).

Uczestniczący w ludzkiej naturze, kapłan to też człowiek poddany słabości i ograniczeniom właściwym całemu rodzajowi ludzkiemu. To stwierdzenie niesie z sobą konsekwencje, dla spowiednika i dla penitenta. Spowiednik, przyjmując wyznanie win, bierze – jak Chrystus – na siebie krzyż będący ciężarem odkupienia, penitent z kolei dźwiga krzyż pokuty, będący ciężarem bólu, nierzadko i psychicznego oporu, który musi pokonać z pomocą wiary, że nie człowiekowi się spowiada, lecz Chrystusowi, że to Jemu wyznaje swoje winy, tak samo jak niegdyś ci, o których mówią Ewangelie, chociaż dzisiaj czyni to przed człowiekiem. Penitentowi pozostaje potem jeszcze spełnienie piątego warunku spowiedzi – zadośćuczynienie, czyli odprawienie zadanej pokuty i wynagrodzenie wyrządzonej krzywdy (pojednanie, odwołanie nieprawdy, naprawienie szkody, zwrócenie przywłaszczonej rzeczy). Spowiednikowi pozostaje pamięć w modlitwie za wszystkich wiernych, szczególnie tych, których spowiadał.

5.3. „Jedni drugich brzemiona noście”

Trud spowiadania jest dużym ciężarem, zarówno fizycznym, jak i psychicznym. Wiele elementów na to się składa, trudno o nich mówić, chociażby dlatego że każdy spowiednik inaczej przeżywa tę posługę. Wystarczy sobie uświadomić i wyobrazić, że w czasie spowiedzi znajduje się właśnie między penitentem i Chrystusem. O Chrystusie autor Czwartej

pieśni o Słudze Jahwe daje świadectwo o ekspiacyjnym charakterze jego ofiary. Warto przytoczyć centralny fragment tej pieśni:

„Lecz On się obarczył naszym cierpieniem,
On dźwigał nasze boleści,
a myśmy Go za skazańca uznali,
chłostanego przez Boga i zdeptanego.
Lecz On był przebity za nasze grzechy,
zdruzgotany za nasze winy.
Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas,
a w Jego ranach jest nasze zdrowie.
Wszyscyśmy pobłędzili jak owce,
każdy z nas się obrócił ku własnej drodze,
a Pan zwał na Niego
winy nas wszystkich” (Iz 53, 4–6).

Chrystus utożsamia się z tym grzesznym człowiekiem, właśnie wyznającym, co uczynił Chrystusowi, który przyjął ludzką naturę, więcej – „stał się grzechem”, chociaż grzechu nie popełnił – jak zaznacza List do Hebrajczyków. Wyjątkowo trafne wydaje się porównanie Kościoła do szpitala, „miejsca” cierpienia chorych, ale i miejsca nadziei wyzdrowienia. Po tej linii idąc dalej, można porównać szafarza sakramentu pojednania do lekarza! Jeżeli – jak mówiliśmy wyżej – grzech brudzi, to dotyka także lekarza – zadaje mu cierpienie, czasem usiłuje wciągnąć z racji obecnego w nim tajemniczej atrakcyjności dobra pozornego, które uwiodło grzesznika. Kiedy weźmie się pod uwagę sytuacje najbardziej dramatyczne, jak pobity o. Pio, bo uwalniając opętanego naraził się szatanowi, albo św. Jan Vianney, czy św. Jan Bosko, torturowani przez złego ducha, to czy rzeczywistość grzechu nie daje się boleśnie odczuć spowiednikowi, chociaż nie tak widocznie? Jeżeli matka św. Jana Bosko w dniu jego prymicji powiedziała synowi, że zostać kapłanem znaczy zacząć cierpieć, to czyż nie dotknęła najbardziej wrażliwej struny kapłańskiej tożsamości i posłannictwa?

Sprowadzając temat do postaci bardziej konkretnej – który spowiednik nie współcierpi z penitentem spowiadającym się u niego, a przez niego Chrystusowi, i nie współczuje ludzkiej biedzie klęczącej z drugiej strony krutek konfesjonału? Kto nie czuje brzemienia grzesznika chłostanego przez grzech, słabość, uzależnienia, rozpacz? człowieka bardziej chorego na duszy niż na ciele? Co mówi Paweł apostoł o sobie, zatroskany o wszystkie Kościoły i ich duchowy stan: „Któż odczuwa

słabość, bym i ja nie czuł się słabym? Któż doznaje zgorszenia, żebym i ja nie płonął?” (2Kor 11, 29). I teraz pytanie – kto z „ekspertów” od grzechów księży, a takich nie brakuje zwłaszcza wśród ludzi mediów, ogarnie swą wyobraźnią tę stronę ludzkiej rzeczywistości? Zrozumiałe, że spowiednik nie może zainteresowanym tą problematyką pomóc, nawet gdyby w imię uczciwości i obiektywizmu pragnął rozchylić nieco zasłone tajemnicy, bo obowiązuje go sekret spowiedzi o wiele bardziej ścisły niż tak zwana „tajemnica zawodowa”¹⁹. Czy trzeba przywołać św. Jana Nepomucena, ofiarę tajemnicy spowiedzi utopionego w Wełtawie przez króla Wacława IV w 1393 r.? Albo historię francuskiego kapłana, bohatera powieści *Tajemnica spowiedzi* J. Spillmanna, który został zesłany na wyspę Nowa Kaledonia za rzekome zabójstwo, podczas gdy faktyczny zabójca bezpiecznie żył jako szanowany obywatel, bo zamknął usta spowiednikowi? Wspomnijmy jeszcze biskupa G. Cognata SDB (1885–1972), oskarżonego o wykorzystywanie nowicjuszek założonego przez siebie zgromadzenia, podczas gdy to właśnie „dobrodziej” tegoż zgromadzenia, upomniany przez biskupa, zemścił się oskarżając go w Rzymie o czyny, które sam popełniał i dopiero na łożu śmierci odwołał swoje faszywe oskarżenia? I pewnie by trzeba było przytoczyć jeszcze wiele podobnych przypadków. Oto cena wierności posłannictwu Chrystusa, który w szafarzach sakramentów sam chrzci, karmi, naucza, rozgrzesza i sam w nich również cierpi.

To prawda, że mają miejsce przypadki, których niczym nie można usprawiedliwić ani tolerować, ale to jest właśnie kondycja Kościoła-szpitala, w którym Chrystus-Lekarz nikomu nie odmawia nadziei rozgrzeszenia pod warunkiem szczerzej woli nawrócenia. Powiedzmy dobitniej – nie dlatego istnieje grzech, ponieważ istnieje Kościół! Przeciwnie, nie byłby potrzebny Kościół, gdyby nie było grzechu! Kościół dlatego istnieje, ponieważ istnieje grzech. Z Kościołem cierpiącym na chorobę grzechu swoich członków współcierpi Chrystus. Cierpi prześladowanie w wyznawcach „Jego Imienia”, jest prześladowany, oskarżany i skazywany w każdym pokoleniu. Cierpi, ponieważ człowiek grzeszy. Lekarstwem są słowa rozgrzeszenia, które niesie wiara w miłosierdzie Boże, głoszone wszystkim ludziom: „odpuszczone są twoje grzechy” (Mk 9, 2 i in.). Jeżeli Kościół jest szpitalem, jest również szpitalem polowym, aby wszyscy, także

¹⁹ Co i raz podnoszą się głosy z różnych kręgów ustawodawczych, aby uchwalić prawo zmuszające spowiednika do wyjawienia sekretu spowiedzi.

poranieni na froncie jakkolwiek ciężko, mieli nadzieję powrotu do życia i zdrowia, nawet jako inwalidzi!

W świetle powyższych rozważań formuły rozgrzeszenia: „I ja ciebie rozgrzeszam...”, spowiednik nie można wypowiadać bez przejęcia, trwogi, ale i wdzięczności Bogu za okazane temu oto penitentowi miłosierdzie! Kto je wypowiada? Spowiednik, który sam jest penitentem, który też kłęka z drugiej strony krutek konfesjonału, świadomy własnej niegodności, ułomności, grzeszności, potrzeby przebaczenia! Któremu spowiednikowi słuchającemu wyznań penitenta nie przychodzi na myśl słowa Piotra: „Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiekiem grzesznym!” (Łk 5, 8)? Ile pokory wymaga od spowiednika ta jedyna w świecie posługa, którą przychodzi mu pełnić! Z pokorą zaś najgłębsza uczciwość! Jeżeli Chrystus wziął na siebie nasze słabości, jeżeli w Jego ranach zadanych przez grzech ludzi grzesznik znajduje uzdrowienie, to czy spowiednik może inaczej postrzegać swoją posługę niż lekarz operujący pacjenta? Mędrzec Syrach zachęca: „Nie odsuwaj się od płaczących / i smuć się ze smucącymi” (Syr 7, 34), tak samo św. Paweł, kiedy pisał do Rzymian: „Weselcie się z tymi, którzy się weselą, płaczcie z tymi, którzy płaczą” (Rz 12, 15). Któż zna lepiej lzy bólu i radości penitenta niż spowiednik?

* * *

Patrząc na obraz Rembrandta „Miłosierny ojciec i marnotrawny syn”, nie sposób nie zwrócić uwagi na pewien szczegół – trepy „repatrianta”! Prawy przy lewej stopie, lewy przy prawej. To wizualizacja apogeum emocji syna, który rzucił się w wyciągnięte ramiona ojca, ten zaś przyciska go do serca całą mocą lewej ręki męskiej i czułością matczynej prawej – bo prawa dłoń ojca jest kobieca, a lewa męska! Symbolika tego obrazu jest niezwykła! Mistrz z Lejdy uwzględnił tu przypisywany Bogu przez Biblię antropomorfizm – ojcowską moc i matczyną czułość. Przy okazji nasuwa się tekst – być może inspiracja dla Rembrandta – wyrocznia proroka Ozeasza: „Jakże cię mogę porzucić, Efraimie, i jak opuścić ciebie, Izraelu? Jakże cię mogę równać z Admą i uczynić podobnym do Seboim? Moje serce na to się wzdryga i rozpalają się moje wnętrzości. Nie chcę, aby wybuchnął płomień mego gniewu i Efraima już więcej nie zniszczę, albowiem Bogiem jestem, nie człowiekiem; pośrodku ciebie jestem Ja – Święty, i nie przychodzę, żeby zatracać” (Oz 11, 8–9).

Wiele w tym tekście było pytań retorycznych i zdań warunkowych, bo też tekst ten był podyktowany przez problem z pierwszej linii ważności

w Kościele, bo to, co dotyczy zdrowia i życia, nie może nie być najważniejsze. Rzecz w tym, jak dzisiaj jest postrzegany sakrament pojednania w Kościele, przez wiernych i przez szafarzy. Czy chodzi o to, żeby uczęszczający na katechezę mieli wpis w zeszytiku z kolejnej miesięcznej spowiedzi? Żeby rodzice dziecka do chrztu, czy rodzice chrzestni, albo nowożeńcy okazali „dowód” spowiedzi odbytej z tej okazji? Czy liczy się obowiązek corocznego przystąpienia do sakramentów świętych, jak nakazuje II przykazanie kościelne (zob. KKK, n. 2042; KPK, 989), czy chodzi o przekonanie, że powinienem odpowiedzieć Bogu, który jako Ojciec wzywa mnie do nawrócenia i w swoim Synu objawia bezmiar miłosierdzia, inaczej mówiąc – bezgranicznie Mu zależy na szczęściu i zbawieniu człowieka (1P 5, 7)? To też zostało ukazane w przytoczonej przypowieści św. Łukasza: „A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec, wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go”²⁰. I do sług: „Przynieście szybko najlepszą szatę i ubierzcie go; dajcie mu też pierścień na rękę i sandały na nogi! Przyprawdźcie utuczone cielę i zabijcie; będziemy ucztować i weselić się, ponieważ ten syn mój był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się” (Łk 15, 20.22–23). Miłość przyzywa miłość, ponieważ ze swej natury potrzebuje współmówcy; aby móc się objawić i wypowiedzieć w pełni, potrzebuje Drugiego. Poruszał ten wątek św. Bernard, komentując Pieśń nad pieśniami (zob. jego kazanie nr 83, z II czytania z Liturgii godzin na dzień jego wspomnienia). Z drugiej zaś strony, czy serce nawet największego grzesznika może pozostać obojętne wobec tak wstrząsającego dowodu miłości, że Bóg Syna swego dał, aby człowiek nie zginął, ale się nawrócił i żył (J 3, 16–17)?

STRESZCZENIE

W klimacie postmodernistycznej rewizji wszystkiego co duchowe, wiedną jak rośliny bez wody wartości i praktyki religijne Kościoła katolickiego. Stąd również kryzys sakramentów i sakramentaliów. Pierwszą ofiarą jest sakrament pojednania. Wśród przyczyn tego stanu rzeczy dwie wydają się oczywiste: podświadomy lęk człowieka przed prawdą o sobie samym i nieznamość istoty i sensu tego sakramentu. Niniejszy artykuł stara się wskazać pomoc na tę drugą poważną bolączkę

²⁰ Czasownik „wzruszył się” (gr. *esplagchnisthe*) usiłuje oddać odczucia właściwe kobiecie wzruszonej sytuacją budzącą litość, współczucie, wzruszenie. Greckie *splagchna*, to hebr. *rahamim* wewnątrz, kobiece łono, miejsce, gdzie zaczyna się droga człowieka przez życie, czas i przestrzeń! Także Chrystus wzruszał się „do głębi” (Mt 9, 36; 14, 14; 15, 32; 20, 34; Mk 1, 41; 6, 34; 8, 2; 9, 22; Łk 7, 13; 15, 20).

wierzących. *Remedium* jest „osadzenie” sakramentu pojednania w kontekście miłości, w którą nowo ochrzczony jako wyznawca Jezusa, Syna Bożego i Odkupiciela człowieka, zostaje wyposażony na drogę doczesnego życia razem z innymi cnotami i darami. Otrzymując białą szatę odczytuje ją jako wezwanie do wierności przywilejowi dziecka Bożego. Na tle tego symbolu i zarazem imperatywu grzech, niewierność zobowiązaniom chrzcielnym, należy odczytać nie tylko jako splamienie białej szaty, ale przede wszystkim jako zranienie miłości, którą Bóg obdarzył człowieka w tajemnicy stworzenia i odkupienia. Bóg jednak nie zostawił człowieka samemu sobie, lecz wyszedł mu naprzeciw z przebaczeniem. Przystąpienie do sakramentu pojednania to uznanie swojej grzeszności i powrót do przyjaźni z Bogiem. W tym ujęciu nawrócenie jawi się jako uznanie serca, że popełniło niesprawiedliwość, bo uwierzyło innej „miłości” niż ojcowska miłość Stwórcy. W przeżyciu bólu i smutku z jednej strony, a z drugiej wdzięczności za przebaczenie, nawracający się grzesznik odczytuje pojednanie w sakramencie pokuty jako łaskę, dotknięcie ręki Boskiego Lekarza, który wybrał formę sakramentu, nawiązując do praktyk pokutnych Starego Testamentu, jako sposób objawienia swojej „do końca” miłosiernej Miłości. Ponieważ szafarz łaski pojednania jest w identycznej kondycji penitenta, sakrament pojednania może być postrzegany jako najbardziej „demokratyczny” sakrament. W rachunku sumienia, tym pierwszym z warunków sakramentu pojednania, nie może zabraknąć przypomnienia sobie i wyznania najpierw dowodów i świadectw ojcowskiej dobroci Boga (*confessio laudis*), na którą to miłość odpowiedzią było dotychczasowe życie penitenta, czyli grzechy w ich bogatej palecie przejawów (*confessio vitae*), wreszcie jako dowód nawrócenia – podjęcie programu życia według wskazań słowa Bożego i nauczania Kościoła (*confessio fidei*).

Słowa kluczowe: sakrament pojednania, grzech, kryzys wiary, Kościół, spowiednik, dotyk, prawda, łaska, miłosierdzie.

SUMMARY

In the climate of postmodern revision of everything that is spiritual, religious values and practices of the Catholic Church are wilting like plants without water. Thus also the crisis of sacraments and sacramentals. The first victim is the sacrament of penance. Amongst the reasons for such a state of affairs there are two issues that seem to be obvious: a subconscious fear of the truth about oneself and an ignorance of this sacrament's nature and meaning. This article tries to show how one can help oneself with this serious believers' problem. The remedy is to put the sacrament into a context of love which a newly baptised, as a follower of Jesus, the Son of God and the man's Redeemer, is equipped with for the way of an earthly life along with other virtues and gifts. Receiving a white garment is considered as a call to a fidelity to privilege of being a God's Child. Against the background of that symbol and imperative at the same time, the sin, infidelity to baptismal commitments should be considered not only as the white garment's staining but mainly as hurting the love that God gave a man in the

secret of creation and redemption. However, God did not leave a man alone, but He came to meet and forgive him. The accession to the sacrament of penance is a recognition of one's sinfulness and return to friendship with God. In this view, the conversion appears as a heart's recognition that it committed an injustice and believed some "love" different from the fatherly love of the Creator. On the one hand, relieving pain and sorrow and on the other hand, being full of gratitude for forgiveness, a recurrent sinner considers the reconciliation through sacramental confession as a mercy, touching a hand of the Divine Doctor who chose that form of sacrament, according to paenitentiales practices of the Old Testament as a way of revelation His merciful love. Because the grace of reconciliation's Stewart is in the same state as a penitent, the sacrament of penance can be seen as the most 'democratic' sacrament. In the examination of conscience, the first one of the requirements of the sacrament of penance, there cannot be missed a recall and confession evidences and testimonies of God's fatherly goodness (*confessio laudis*); the answer for that love is the penitent's former life, so his sins in their wide range of expressions (*confessio vitae*) and finally, as a proof of conversion – taking up a life program according to the indications of God's word and Church teachings (*confessio fidei*).

Key words: sacrament of penance, sin, crisis of faith, Church, confessor, touch, truth, grace, mercy.

BIBLIOGRAFIA

- Sobór Watykański II, *Konstytucje. Dekrety. Deklaracje*, Poznań 1968.
- Danby H., *The Mishnah*, Oxford 1933, Peabody Ma 2011.
- Denzinger H., Schönmetzer, *Enchiridion symbolorum, definitionum et declarationum de rebus fidei et morum*, Freiburg i. Br., 1967.
- Katechizm Kościoła katolickiego*, Poznań 1994.
- Grzywocz K., *Wybrane na drogę*, Katowice 2017.
- Lemański J., *Księga Rodzaju* (rozdziały 1–11), Częstochowa 2013 (NKB ST, t. 1, cz. 1).
- Lemański J., *Pięcioksiąg dzisiaj*, Kielce 2002.
- Popowski R., *Wielki słownik grecko-polski*, Warszawa 2000.
- Ratzinger J., *Jezus z Nazaretu, cz. 2: Od wjazdu do Jerozolimy do Zmartwychwstania*, Kielce 2011.
- Ryken L., Wilhoit J.C., Longman III T., *Słownik symboliki biblijnej. Obrazy, symbole. motywy, metafory. figury stylistyczne i gatunki literackie w Piśmie Świętym*, Warszawa 2003.
- Stern D.H, *Komentarz żydowski do Nowego Testamentu. List do Filipian*, Warszawa 2004.
- Sztuk D., *Recepcja motywu „Dwóch dróg” w Liście świętego Jakuba*, w: *Słowo Boże w życiu i misji Kościoła*, red. S. Szymik, Lublin 2009, s. 237–248 (*Analecta Biblica Lublinensia*, 4).